

## CZESŁAW LUTY ur. 1922; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Żydzi byli kapitalnymi piekarzami
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, sklepy, handel żydowski, piekarnie żydowskie, chały, ulica Szeroka, Żydzi, hajse bubąle, bajgle, przysmaki, jabłka kiszzone,

### Żydzi byli kapitalnymi piekarzami

Trzeba przyznać Żydom, że byli kapitalnymi piekarzami. Takiego chleba, takiego pieczywa, jak oni wypiekali, nie można było znaleźć w Lublinie. Chleb sitkowy, pszenny, z koprem albo z kminkiem - to była pycha, a o chałach już nie mówię... Kapitalne. A zresztą co tu dużo mówić - to nie jest tylko moje zdanie. To samo powiedział już Zagłoba. Powiedział o tym, że, no cieszył się, że niedługo z Sapiechą pójdą do Białegostoku, bo tam Żydzi dobre chały wypiekają. Tak powiedział pan Zagłoba. Rzeczywiście byli kapitalni, jeśli chodzi o te wypieki.

Tu przy tej ulicy Szerokiej w każdej kamienicy były przynajmniej dwa lub trzy sklepy handlujące śledziami, ale jakie to były śledzie! Pocztowe, urliki, królewskie, taki asortyment, że gdzie dzisiaj szukać ich ze świecą. To nie było to, co jest dziś. To nie jest to. Nie było atlantyckich ryb, ale były wszystkie ryby słodkowodne, właśnie w tych sklepach przy ulicy Szerokiej. Tu tych sklepów było najwięcej. Ten handel kwitł i na ulicach i w sklepach. A ta biedota żydowska handlowała na ulicach, jak kto mógł. Można było spotkać taką Żydówkę, starszą, młodszą, siedzącą pod kamienicą i mającą tam te bajgle, czy jakieś jajka, jakieś coś tuż obok niej i tu handlowała. W zimie też handlowały. Żydówka miała w żeliwnym garnku drzewny węgiel, rozpalony i trzymała ten garnek z tymi węglami przeważnie tak gdzieś koło nóg, po to tylko, żeby nogi jej nie marzły. No i od czasu do czasu zagrzała sobie ręce. W ten sposób się odbywał handel. W sklepach można było kupić kwaszoną kapustę, kwaszone jabłka. A jeszcze jedna taka ciekawostka, co można było kupić: tzw. hajse bubąle. To były babeczki wypiekane z mąki i kaszy gryczanej. To się jadło na gorąco, przecinało się w trzech miejscach, to były babeczki jak foremki, tak jak znicze teraz nieraz, tak jak foremki, w ceramicznych foremkach. To było gorące, Żydówka trzymała to w koszu nakrytym parcianym workiem i chodziły po ulicy. Na Lubartowską bały się wychodzić, bo policjanci nie pozwalali. I mówiły: "Hajse bubąle! Hajse bubąle!" i Żydzi to kupowali. Nie miałem do tego zaufania, ale raz się skusiłem. To było pyszne. Przecinane były te babeczki na trzy i plasterek masła się wkładało. Były też bajgle. Nikt nie ma teraz pojęcia o smaku bajgli. Żyd chodził, czy Żydówka, i mówił "Bajgiel". To nawiązane było na sznurek i to właśnie można było na ulicy kupić.

Mało tego. Można było kupić też ogórki kiszzone i kiszoną kapustę. Bo mieli jakiś specjalny

sposób na to kwaszenie tych ogórków. Podobno nawet trzymali beczki z tymi ogórkami kwaszonymi w wodzie. Podobno. W dębowych beczkach trzymali to, tak słyszałem. Tak to robiono. Kapustę można było kupić z kwaszonymi jabłuszkami i ta kapusta kwaszona miała ten aromat jabłek. Był taki chleb, dobry chleb, w Niemcach piekli. Na zakwasie. Nie na drożdżach, na zakwasie. Na swoje ryzyko piekarz to robił. Kiedy jeździłem w teren, ile razy wracałem, to kupowałem właśnie tam chleb. To był przypominający w smaku ten żydowski. Ale on nie wypiekał go długo, bo receptura nie pozwalała na to: za dużo wychodziło mąki i nic z tego nie wyszło.

Data i miejsce nagrania	2001-10-29, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"